TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 11 października. № 41.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzien w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Rozbiór tezy Dr. P. Volkmutha:

Kościół katolicki z protestantyzmem w narodowe połączy się kościoły.

(Dokończenie.)

V.

10. Co wznioślejsze umysły odwróciły się od systemu episkopalnego, który takie zgorszenie sprawił w Kościele, i zrozumiały wnet: że ten system narodowych, episkopalnych kościołów z nominalną tylko Głową, z papieżem, primatem honoru, nie juryzdykcyji, jest wręcz antikościelny i antichrześcijański.

Że tak jest istotnie, trudno nie widzieć.

Opieramy się na już uprzednio udowodnionym twierdzeniu: że principem religijnym nie może być samodzielne badanie człowieka, myśl filozoficzna, nie może być indywidualne natchnienie, subjektywizm objawienia, lecz jedynie objektywne, historyczne objawienie boże, poręczone przez Boga samego i cudy i proroctwy; daléj, — że objektywnego tego, historycznego objawienia ministrem, głosicielem i stróżem musi być koniecznie przez Boga założona ustawa, instytucyja widzialna, a historycznie za bozką wyświadczona, jaką jest Kościół jedynie katolicki.

Ten Kościół katolicki, że sam jeden tylko światu daje religiją iście bozką, — religiją, a więc prawdę absolutną o Bogu, która ludziom daje poznać Boga i swój do niego stósunek; — religiją, a więc i łaski bozkie, które z Bogiem w świetle wiary poznanym łączą człowieka ścisłymi, moralnymi węzły przez miłość, co rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., ba nawet najściślejszym, bo hypostatycznym zjednoczeniem, jak w komuniji św: ten Kościół musi z istoty swéj być dla wszystkich ludzi powszechnym czyli katolickim, a więc ponad narodowym. Narodowe organizmy, jako też państwa mają zakres swój na téj ziemi, patrzą partykularnych interesów doczesnych: nie można zatym wciskać w te ciasne ich ramy Kościoła olbrzymiego zadaniem nadziemskim zbawienia wszystkich, z cudowną potęgą i siłą nadprzyrodzoną; boby stracił charakter ustanowy religijnéj, instytucyji, która ma człowieka z Bogiem łączyć (religare), zeszedłby na stopień departamentu w regiencyji państwa, na policyjny wydział, któryby już tylko za zadanie mieć mógł utrzymywanie ludu rozhukanego w karbach uległości dla władzy, postrachem straszniejszym od bagnetów, topora lub suchych drew szubienicy.

Kościół ponadnarodowy, to ustanowa dla zbawienia dusz z misyją pracy w społeczeństwie dla pozaświata, dla wieczności; Kościół narodowy, to instytucyja dla krępowania ciał, gdy niemi namiętna dusza targa do zagrożenia, zaburzenia społecznego porządku na ziemi.

Nie przypuszczam żeby dr. V. dla tego chciał mieć Kościół narodowym, żeby go odrzeć z powagi bozkiéj ustanowy dla zbawienia dusznego; bo niewiary nie dokumentuje broszura jego, tylko wiarę zaćmioną uprzedzeniami bez miary i liku.

Ale gdyby ateusz, bezbożnik zupełny wysilał się na wynalezienie środka zaguby nienawistnego mu Kościoła, nie mogłby dogodniejszego, a bardziéj podstępnego wymyślić nad tę jego propozycyją: żeby samże Kościół dobrowolnie stał się narodowym, a to przez przyjęcie za pierwiastek religijny, i samodzielnéj myśli i „wolności sumienia“ czyli subjektywizmu objawienia.

Wszak bo ta to właśnie jest pokusa, z którą „książe tego świata“ staje bez ustanku przed Kościołem, a którą ten odrzuca od siebie anathematem, jak Chrystus czartowi przeklętemu kazał precz pójść słowy „Apage satanas.“

Pokusa, która zepsować chce prawdę bozką Kościoła, jest racyjonalizm, ktory obiecuje wiedzę, *γνῶσις*, jest herezyja, która subjektywnym, sobie przypisywanym objawieniem obiecuje naprawić, rzekomo zepsowane ono raz na zawsze dane, objektywne, historyczne objawienie Chrystusowe, przez Kościół przechowywane i głoszone.

Zarażone czy racyjonalizmem, czy herezyją członki mistycznego ciała Chrystusowego, św. Kościoła katolickiego, odpadszy łączą się w spółki, w kościoły, a raczéj zbory narodowe.

W narodowe, bo zwyczajnie w łonie pewnéj narodowości jakiś kierunek myśli obłędny popycha do niewiary lub złéj wiary: kierunek, do którego u innych narodów myśl nawet nagiąć się nieraz nie da. N. p. protestantyzm, jakto i dr. V. wypowiada, jest wyłącznie narodowo niemieckiego kierunku; a śmiało twierdzić możem, że we Włoszech ten kult Boga w suchéj, abstrakcyjnéj myśli, bez obrzędów, bez symbolu, nie przyjmie się, pomimo wysileń rewolucyjnéj partyji we Włoszech, w onéj klasycznéj ziemi sztuki chrześcijańskiéj, gdzie myśl każda prawie mimowiednie w umysłach przybiera się w kształty piękna, i gdzie téż taki przepych w zewnętrznym kulcie, w nabożeństwie.

Narodowymi się stając zbory antikatolickie, ścierają same, albo dozwolają sobie zetrzeć z czoła namaszczenie religijne, charakter nadprzyrodzony. Tak z indywidualizmu objawienia narodzone pogańskie religije były wszystkie w służbie państwa; tak heretyckie zbory z tegoż principu wyrosłe, wszystkie poddane są władzom swym świeckim, tak ślepo, że te znarowione tą nędzną uległością i do katolików uroszczenia podobnież czynią, i ich najświętsze instytucyje chciałyby nieraz uczynić służebnymi interesowi państwa, kładąc nawet w ustawy państwa, obowiązek n. p. łamania tajemnicy spowiedzi i denuncyjowania takich, którzy prze-

ciw osobie monarchy lub całości państwa zamachy żywić by zamierzali.

Szynel żołdata, kołnierz policyjanta, miasto charakteru niezmazanego, nadprzyrodzonego, cechą narodowych zborów, wyrosłych z subjektywizmu objawienia, i racyjonalizmu. I tożto ta błoga przyszłość, którą wieszczy Kościołowi katolickiemu dr. V. przyszłość bez namaszczenia religijnego, przyszłość służebnictwa interesom narodowym państwowym!

---

11. Że Kościół pomimo tylekrotnych wysileń racyjonalizmu nie utracił charakteru nadprzyrodzonéj ustanowy religijnéj, pomimo tylekrotnych zamachów herezyji nie rozpadł się na narodowe kościoły, a raczéj zbory: to zawdzięczamy temu, że Chrystus Pan zbudował go na opoce, na Piotrze św. że *centrum unitatis*, punkt skupienia, jedności dał mu w Papieztwie.

Katolickim, ponadnarodowym musi być Kościół z istoty swéj, że religiją ludziom głosi absolutną, jedynie prawdziwą, a więc jedynie przydatną dla wszystkich ludzi; téj zaś jego katolickości, jego ponadnarodowego i oraz nadprzrzyrodzongo stanowiska broni Papieztwo, zachowuje rozbicia i rozburzenia. Otóż w tym ta ogromna ważność Papieztwa. Dr. V. choć wyznaje Piotra ś. piérwszym Papieżem, choć Papieztwo zowie *centrum unitatis Ecclesiae*, ma bardzo jednak mizerne o téj bozkiéj ustanowie pojęcia. Wedle niego Stolica Apostolska, to reprezentacyja Majestatu Kościoła, urząd ten najwyższy Apostolski, to sinecura, coś bardzo zaszczytnego, ale niekoniecznie potrzebnego w hierarchiji Kościoła.

Oburza się podobno Dr. V. na tych, coby monarchów chcieli mieć w państwie kropką nad i; a onże cóż przeznacza Papieżom, jeżeli nie takież nędzne, niegodne stanowisko lalki malowanéj? Ale przyzna dr. V., że prędzéjby ludziom uszło stwarzać parodyją władzy, jak Bogu. Na cóżby miał Chrystus P. stwarzać Papieztwo jako próżną marę? po cóż nazwałby Piotrem, opoką, fundamentem Kościoła książęcia Apostolskiego, gdyby bez niego mógł istnieć Kościół w systemie episkopalnym? i jakieżby to było z Papieztwa centrum unitatis, gdyby nie miało nic więcéj nad cień władzy, bo sam tylko honor, nie jurysdykcyją?

Gdyby to jedność wiary, jedność Kościoła nie rwała się nigdy, nienaruszona nigdy, wtedy mogłoby jeszcze Papieztwo zwać się centrum unitatis, choćby było tylko téj jedności reprezentacyją; ale że ta jedność rwie się i targa co chwila przez bezbożne antikościelne zamachy, a mimo to, nie rozprzęga się nigdy: więc ono centrum unitatis zwane, Papieztwo, zachowuje widać, jedność mocą, władzą i potęgą od Boga sobie nadaną; więc widać, że Papieztwo jest żywym, nie nominalnym punktem skupienia, że jest rdzeniem żywotności Kościoła.

Żeby mogło opieką swą bronić Kościół powszechny od coraz nowych zamachów przewrotności, Papieztwo powagą władzy od samego Chrystusa mu zleconéj; potrzeba, aby i onoż samo wolne było i swobodne od nacisku obcych potęg, od jarzma władzców świeckich. I w tym ta ogromna ważność władzy doczesnéj Papieżów. Papieztwu przez cały Kościół przyznany był Primat, nim doczesną władzą opatrzone było za bożym zrządzeniem; Papieztwo rządziło i broniło od rozerwania Kościół i w czasach, kiedy i owce i Pasterza najwyższego ścigały wilki drapieżne, w czasach prześladowań, krwawych świadectw, martyryjów, w wiekach katakumb i aren, krwią męczeńską zlanych: ale brak swobody, niezależności od władzców tego świata krępował jego wpływ na całą społeczność chrześcijańską, na cały Kościół wojujący, na schrześcijanienie świata, na zwycięźenie każdego gwałtu i wszelkiego kłamu, na zdeptanie niezbożności wytężającéj ciągle wszystkie siły dla zmożenia Oblubienicy Chrystusowéj. Wpływ ten póżniéj zolbrzymiał niejako, odkąd stanęło Papieztwo niezależne, bo majestatem królewskości odziane, bo doczesną władzą wyposażone.

Coś więc prawdy jest w tym wyrzeczeniu dr. V. że od doczesnéj władzy Papieży zawisło ponadnarodowe stanowisko całego Kościoła. Coś prawdy, nie cała prawda. Pośrednio bowiem przez to, że swobodę poręcza Stolicy Apostolskiéj, dopomaga Papieztwu świeckie panowanie wykonywać moc władzy przez Chrystusa zleconéj, moc skupiającą wiernych w jedność doskonałą jednego powszechnego Kościoła katolickiego; ale nie daje jednak doczesna władza sama ze siebie ponadnarodowego stanowiska Kościołowi, które ten od razu zajął i zająć musiał z ustanowienia Bożego, jako stróż i głosiciel i minister religiji absolutnéj, powszechnéj, jedynéj dla wszystkich narodów i ludzi, gdyż jedynie prawdziwéj po wieki wszystkie. Gdyby tak, jak dr. V. uważa, jedynie władza doczesna dawała Kościołowi ponadnarodowe stanowisko, jako coś dlań nieistotnego lecz przydatkowego, wraz z nią zachwiane, mogłoby całkiem nawet upaść, i Kościół z celem pozaświatowym rozbićby się mógł na zbory narodowe z celem li doczesnym. Że atoli w rzeczywistości władza doczesna jedynie poręcza z natury rzeczy należne już Kościołowi ponadnarodowe stanowisko, podtrzymując niezależność Papieztwa, centri unitatis Ecclesiae! choćby i upadła świecka władza, choćby i rewolucyja wydarła papieżowi resztę dziedzictwa Piotrowego: z ponadnarodowego, z katolickiego, z powszechnego stanowiska nie zdoła Kościoła bezbożność wieku strącić, zepchnąć; bo Bóg, jeżeli nie inną porękę obmyśli dla niezależności Stolicy Apostolskiéj, a wolności całego Kościoła, to choć krwawe męczeństwo lub wygnanie w katakumby i pustynie świata, który, oby się nas, Chrystusowych uczniów, nie stał niezadługo niegodnym!

---

12. Dr. V. uważając, że jedynie doczesna władza dała ponadnarodowe, katolickie, powszechne stanowisko, Kościołowi, konsekwentnie twierdzi zarazem, że przez świeckie panowanie rozwielmożony też Kościół rzymski pochłonął prawa i wolności episkopalnych, narodowych kościołów; że mianowicie po złamaniu systemu episkopalnego soborów Konstancyjeńskiego i Bazylejskiego, Episkopat zeszedł na sługi Papieży, i kocha się w téj swéj niewoli, uważając ten stan teraźniejszy Kościoła za normalny całkiem; w obronie nawet ciemiężcy swych praw, Papieża, gorliwie stawa z mocą wielką.

We wszystkim tym fałsz wierutny. Kościół rzymski nim doczesną władzą wyposażyły wieki chrześcijańskie Papieża, już od wszystkich i najstarszych patryjarchatów, metropoliji uznany był „Matka Kościołów" i matką też, nie panią jest dla wszystkiego Kościoła we wszystkich krajach. Papież nie jako sługi swe traktuje biskupów, lecz jako braci w apostolskim urzędzie; braćmi ich zowie choć jest oraz Ojcem powszechnego Kościoła, jako książę Apostolski, jako Namiestnik Chrystusa, a Następca Piotra, któremu Chrystus Pan poruczył cały Kościół, na nim jako fundamencie zbudowany, całą owczarnią: „Paś owce moje, paś baranki moje."

A doczesna władza Papieży nie może się też Episkopatowi wydać czymś dla niego nienawistnym, bo nie niewolą mu ciśnie papiezką na karki, lecz owszem zbawia niewoli świeckich mocarzy. Żebyśmy nie mieli Pa-

pieża — Króla, na którego, już jako na monarchę wzgląd mieć muszą choć niewierne rządy, choć tyranije, dopóki ze wszech względów się nie wyzują i nie rozpaszą na niecne orgije barbarzyństwe: mielibyśmy tylu króli — papieży, ile państw i władzców. Wszak protestantyzm, który zrzucił „jarzmo papizmu,“ ma dziś, jak z bolesną gorzkością się skarży Cobbet, dzieci w pieluchach nieraz za Głowę swego Kościoła, za Papieży. Dopóki papież królem, może każdy biskup monarsze swemu, któryby się pokusił wdzierać w zarząd dusz, i żądał odeń posłuszeństwa dla swych ukazów, odpowiedzieć: „Non possumus,“ jak długo Papież nie zezwoli rokoszu, buntu przeciw monarsze swemu, ani go spotkać może zarzut, bo jak tylko religija katolicka uznana prawem państwa, i papiezkie zwierzchnictwo nad Kościołem uznane; a więc i monarcha musi uszanować uległość biskupa swego dla papieża. Gdyby ten Papież był pod tego monarchy władztwem, mógłby nań presyją wywierać, mógłby chcieć gwałtu brutalnego użyć, żeby przewieść swe pomysły; gdyby Papież był choć innego monarchy poddanym, nie miałby tego względu, ile go ma, choćby był sam bez religiji, dla Papieża króla, dla monarchy, a więc dla biskupa rzymskiego w doczesnym rzeczy porządku, równego sobie, w nadprzyrodzonym wyższego nad siebie o całą godność Namiestnika Chrystusowego, a Ojca wszastkich wiernych.

---

13. Wolność narodowych kościołów, „Gallikańskie swobody“ to sromotny łańcuch, którym duchowieństwo przykute do stóp tronu, to zależność nienaturalna od władzy świeckiéj, która i tym, co sobie uległość Papieżowi sprzykrzyli, wnet da uczuć, że jarzmo Chrystusowe i Namiestnika Chrystusowego słodkie.

To też my katolicy, choć gorący miłośnicy narodu swojego; to też my kapłani, choć z Mojżeszem zastawiający się przed Bogiem za lud swój, żeby go nie wytracił w gniewie swojim, choć z Jeremijaszem płaczący na gruzach Jerozolimy i wołający lud swój do pokuty, choć i z wrodzonego uczucia i z bożego przykazania i Chrystusowego wzoru miłujący swój naród; nie chcemy narodowych kościołów bez Papieża, lub z nominalnym tylko zwierzchnictwem Ojca świętego.

Ktoby się gorączkował jeszcze dla narodowych Kościołów, niechajże się rozpatrzy w „prawosławnéj cerkwi.“ Otoż to żywy obraz spustoszenia świątyni pańskiéj, jakie nastaje, gdy zeń wyrzucą tron Najwyższego Arcykapłana, a carskiemi wrotami odgrodzą Boga i kapłana od ludu chrześcijańskiego. Skostniała w samych czczych formach nabożeństwem, bez nauki, bałwochwalstwem Namiestnika Bożego — Cara zarażona, rozdarta tysiącznymi sektami, przepojonymi najobrzydliwszym pohaństwem, stoji ta „cerkiew prawosławna,“ jako rujina smutna Kościoła, z którego Bóg się wyprowadził, a który do świeckiego wzięto użytku.

Kto wszystką tę nędzę narodowéj „prawosławnéj cerkwi“ rozważy; ten zapewne wnętrznościami zaboleje i krwawo zapłacze nad niedolą téj części Kościoła, którą przemoc, gwałt brutalny reformuje na narodowy, polski kościół bez Papieża, a co najwięcéj z nominalnym tylko zwierzchnictwem papiezkim, na kościół narodowy, t. j. podległy interesom doczasowym panującéj antychrystusowéj polityki; ten zarzuci zapewne utopije, niedojrzałe pomysły o narodowych kościołach.

O niechaj przepada i myśl antychrystusowa, pohańska narodowych Kościołów! Niechaj przepada i zachcenie rozbicia świętego Kościoła katolickiego z celem pozaświatowym, z celem zbawienia dusz, na kościoły narodowe z zadaniem wysługiwania się polityce, marnym, przemiennym interesom narodów!

KORESPONDENCYJE.

* (Kor.) **Z Prowincyji.**

Dziennik w artykule swym: „Stanowisko nasze wobec Arcybiskupa“ umywa sobie od wszystkiego ręce, całą winę zwalając na Arcybiskupa, na kółko *Tygodnika katolickiego*, na ultramontanizm mający serce w Rzymie i w Berlinie. *Dziennik* zarazem tak śmiało twierdzi, że i chce być, i jest katolickim, a zaręcza, iż: „i stanowisko jego względem niektórych rozporządzeń Arcybiskupa i polemika z tym lub owym pismem kościelnym, nie odbiera mu charakteru katolickiego, który utrzymać szczérze pragnie, a któremu dotąd nigdy i w niczym fałszu nie zadawał.“ Otóż pozwól, szanowny Redaktorze, że postaram się w niniejszéj korespondencyji udowodnić *Dziennikowi*, że *był* i *jest* niekatolicki, i że, jeżeli obowiązkiem było jego, jako organu katolickiego narodu, przybrać charakter katolicki, to kłam mu zadawał i zadaje przez cały ciąg istnienia swego. Wdzięczni mu jesteśmy, że postawił jasno kwestyją, że zaręczeniem swéj katolickości wyzwał do polemiki zasadniczéj, kto w narodzie reprezentuje chrześcijański kierunek, a kto antychrystusowy. *Fiat lux*, niech raz nastanie rozdział ciemności od światła, niech się rozstąpią obozy. Nie odstrasza nas od tego sądu dziennikowe pomówienie *Tygodnika* o faryzeuszowską pychę. Kto ma trochę logiki, pozna, że zarzut ten jego w niczym *Tygodnika* nie dotyczy. Faryzeusz sądził celnika ze życia prywatnego, moralnego, religijnego, w czym sąd nikomu niedozwolony; ja w *Tygodniku* podejmuję sądzenie *Dziennika* ze zasad *publicznie* wyrzeczonych i *publicznie* praktykowanych, których charakter antikatolicki i antichrześcijański każdemu przemocą się narzuca, kto pamięć zachował i rozsądek w całości.

Na tę niepamięć publiczności liczy *Dziennik* najwięcéj, choć i rozsądek sofisteryją kusił się nieraz obałamucić. Jest on dzieckiem zepsutym, rozpieszczonym mamuni — opiniji publicznéj; i choć go kto przed mamunią oskarży z wybryków, zaprzeczy wszystkiemu, zaręczy sam za siebie, że jest jak najlepsze dziecko, i pewien, że mu przebaczą wszelkie wybryki i zdrożności.

Dziennik przechodził metamorfozy, i otóż, zdaje się, stracił pamięć swych czynów z życia w dawnych fazach. Ale co dziwniejsza, że tego nawet, co choćby wczoraj wyrzekł, już nie pamięta; tak, jakby tylko obecną zawsze żył chwilą, a co do przeszłości napijał się wód zapomnienia z rzeki Lete.

Sięgnijmy przeto pamięcią w ubiegłą przeszłość. Cóż na wstępie zaraz uderza? Oto *Dziennik* mimo, że Papież sam i biskupi katoliccy świata całego oświadczyli, iż świecka władza do swobodnego sprawowania najwyższéj duchownej władzy jest potrzebna, upierał się przy twierdzeniu, że niepotrzebną, bo szkodliwą jest ta władza Ojca św. Czyż swój indywidualny sąd, tak różny od sądu świata całego katolickiego i Głowy jego, narzucać narodowi, i do upadłego go bronić szalonymi teoryjami, jest to „nie zadać fałszu katolickiemu charakterowi swemu?“

Kiedy polski naród upominano, żeby nie dał się uwieść do walki i sympatyji niezbożnéj naprzeciw

Ojcu św., już z pobudek religijnych, żeć przecież jest katolickim, już z pobudek ludzkich, że życzliwością otaczała go zawsze Stolica Aqostolska; *Dziennik* wydrukował wotum historyka Lelewela, jako naród polski nigdy nie był katolickim; i wyzwał do walki *Przegląd,* przez zuchwale twierdzenia, że Papieztwo plagą zawsze było dla Polski, że popierało nawet myśl rozbioru Polski.

Czy przez fałszowanie historyji katolickiego narodu i dziejów Kościoła „nie zadał fałszu charakterowi swemu katolickiemu *Dziennik?*

Kiedy piętnowano jako rewolucyjną włoską jedność, z nadwerężeniem praw trzecich osób: dynastyi i Papieztwa przeprowadzoną; *Dziennik* stawiał szaloną, rewolucyjną zasadę, że w każdym czasie, nawet przeciw prawowitéj władzy, sprawiedliwie rządzącéj, li ze swawoli i samowoli ludowéj, „w imię wszechwładztwa ludowego“ powstać wolno; prawił frazesa o pupilu narodzie, który swego opiekuna, monarchę, kwituje z opieki. Czyż przez to szérzenie antikatolickich doktryn spółecznych, „nie zadał fałszu charakterowi swemu katolickiemu?

Kiedy Ojciec św. *Encykliką* i *Syllabusem* potępił doktryny bezbożne, *Dziennik* zewsząd wszelkie krytyki, choćby studentów sztokholmskich, cytował, zmyślał opór duchowieństwa francuzkiego, smutek rzekomo potępionych przez Encyklikę wielkich mężów katolickiego przekonania, jak Montalemberta, Falloux'a, sam wystawiał ją za straszydło religijne średniowieczności, a za głupstwo polityczne, oświadczał wręcz: *„że przepaść kopie Papieztwo Encykliką pomiędzy Kościołem a nowożytnymi ideami postępu, cywilizacyji:“* Czyż przez takie uporne obstawanie przy heretyckich, bezbożnych doktrynach „nie zadał fałszu charakterowi swemu katolickiemu“ *Dziennik?*

Kiedy naturaliści w narodzie naszym zgniłego materyjalizmu zasady szérzyć poczęli, *Dziennik* drukował prelekcyją *„o teoryji Darwina,“* pozwalał ją wysławiać swemu korespondentowi Londyńskiemu, a następnie szydził nawet z *Tygodnika*, że obronę wiary naprzeciw téj prelekcyji podjął. Czyż przez rozsiewanie takich bezbożnych, antireligijnych doktryn „nie zadał fałszu charakterowi swemu katolickiemu“ *Dziennik?*

Występowanie *Dziennika* naprzeciw Zwierzchnikowi Archidyjecezyji naszych, czy rzeczywiście, jak to sądzi *Dziennik* „nie zadaje fałszu katolickiemu jego charakterowi?“

Można w obieraniu drog polityce być różnego zdania z biskupem swojim; ale że to jest nasz biskup, o tym zapominać nie należy w organie, który czyta tyle jego owieczek, a czytają innowiercy. Uszanowania dlań winnego nie powinien zbyć organ, co „szczérze pragnie być katolikim.“

Nieprzyzwojitości wycieczek *Dziennika* naprzeciw Zwierzchnikowi naszych Archidyjecezyj nikt nie mógł nie widzieć, i wspomnę choć jednę, dla tego, że najmniéj uderza mniéj wykształcone uczucie, a rani najboleśniéj zmysł delikatniejszy. Jakżeż to wystąpił *Dziennik* naprzeciw piérwszemu zaraz rozporządzeniu Arcypastérza co do zakazu dla duchowieństwa, żeby niu brało udziału w przedwyborczych zgromadzeniach? Z ironiją, parodyją, trawestując okólnik, pokładając sens inny pod słowa biskupie, w końcu do otwartego buntu wzywał *bratnim* głosem duchowieństwo, do buntu przeciw Arcypastérzowi. Czyż takie niegodne wystąpienie organu „pragnącego szczérze być katolickim“ naprzeciw biskupowi swojemu „nie zadaje fałszu jego katolickiemu charakterowi?“

Dotychczas wielokrotnie bałamutne wiadomości korespondenta rzymskiego podaje *Dziennik* w swych łamach, a na mocy tych wiadomości wyczekuje rychléj śmierci papieztwa, mówi już o jego testamencie; lecz jak już od r. 60. *Tygodnik* za dawnéj redakcyji mu zarzucał, fałszów wyraźnych i przekręcań nigdy nie odwołuje; owszem sroży się i gwałtownie broni swych destruktywnych robót przeciw *Tygodnikowi**), grając bez ustanku z nim komedyją wedle gadki: „Baranie nie mąć wody.“

Czyż przez rozsiewanie bredni, a nawet oszczerstw naprzeciw Stolicy Apostolskiéj, „nie zadaje fałszu charakterowi katolickiemu,“ kiedy to niezgodne z prostą uczciwością?

Prawdać, minęły czasy, że Gniewosze odszczekiwali potwarze z pod ławy. Dziś wolno n. p. po tysiąc razy zaręczać, że po trzykroć wyklęty został nasz naród od papieży, a gołosłownym zaręczeniem zastąpić udowodnienie baśni.

Dziennik oburza się na wywożenie sum neapolitańskich z kraju, na Świętopietrze; na sprowadzenie bogomyślnych zakonów, bo zapewne matek wedle ciała będzie za mało w narodzie, i ile modlitwą zajętych zakonnic, o tyle rąk zubożeje produkcyja, praca materyjalna. Nie będziem się pytać, czy przez tę wycieczkę śmieszną nie zadał fałszu charakterowi swemu katolickiemu *Dziennik,* boć z takiego zapatrywania antikościelnego aż nadto widoczny naturalizm, antichrystusowy kierunek czasów naszych.

Dziennik poznański w gorączce polemiki z *Tygodnikiem* zarzucając młodzieńczość redakcyji obecnéj, wynosił wytrawność sądu redakcyji dawniejszéj. W r. 65. sąd téj redakcyji o *Dzienniku* ten był: *„Dziennik* nie odznaczał się jak wiadomo, od samego początku przychylnością dla wiary katolickiéj, choć to wiara naszych Ojców. Ale za dawniejszych redaktorów spostrzegaliśmy głównie tylko złą wolą, zły kierunek, dziś, niestety, obok złéj woli i nieuctwo w sprawach religijnych się dołączyło, i to nieuctwo posunione do najwyższego stopnia, nieuctwo, któreby bodaj uszło uczniom szkólnym“. *(Tyg. kat.* Nr. 5. r. 65.)

Pomijamy zarzut złéj woli; ale nieświadomością grubą prawd katechizmowych grzeszy *Dziennik,* i dla tego bez ustanku w sojuszu trwa z rewolucyją społeczną i religijną, z tą najstraszliwszą i najokropniejszą reakcyją, bo do pogaństwa, i w myśl téj rewolucyji działa, a mimo to sądzi się dobrym katolikiem. Żeby miał znajomość rzetelną tego, co katolicki charakter stanowi, nie dziwiłby się, że w świetle prawd wiekujistych religiji osądzając jego działalność, *Tygodnik* nazywał go niekatolickim; nie dziwiłby się i nie pomawiałby go o faryzejską pychę.

Jeżeli rzetelnie „pragnie *Dziennik* szczerze być katolikiem“ jak zaręcza; niechaj się wyrzecze godności organu jakiéjś przez niego „narodową“ zwanéj partyji, w przeciwieństwie do Ultramontanów, Jezuitów, Faryzeuszów, obłudników, waryjatów**), jak się *Dziennikowi* podobało Rzymowi wiernych katolików mianować; niech się stanie organem, nie partyji, lecz narodu całego, który jest przecież katoli-

*) Przypominamy, że w zaciekłości swéj przeciw *Tygodnikowi* dopuścił się *Dziennik* wyraźnego kłamstwa.

**) W Nr. 165 z r. 60 *Dziennik* powiedział, że „przyjaciołmi Garybaldego są wszyscy ludzie normalnego stanu duszy“.

ckim. Jeżeli chce mieć charakter katolickiego organu, niechaj nie zbiera pełną garścią wszystko błoto prasy antykatolickiéj, i nie miota go przeciw Kościołowi i papieztwu.

Dopóki to czynić będzie, niechaj się nie dziwi, że każdy z rozsądku nie obrany, zaprzeczy mu charakteru i tendencyji katolickich. Żeby to sam *Dziennik* uznać musiał, przytoczym argumentum ad hominem.

Otóż *Dziennik* narodowych spraw broni systymatycznie i wedle swego rozumienia rzeczy, w tym kierunku dobra wola jego widoczna, (czy zawsze dość wyrozumowana, nie rzeczą kościelnego pisma rozbierać): niechżeż tedy z tą dobrą swą wolą dla narodu weźmie za źródło swych wiadomości o Polsce tę samą *Indépendance*, ten sam *Nord*, które cytuje, jako poważne źródło w sprawach Kościół i Papieztwo dotyczących. Wszak mało żądamy; a moglibyśmy żądać więcéj, żeby za autentyczne miał co do spraw narodu naszego wiadomości wszystkich gazet moskiewskich i niemieckich; jeżelić wszystkie masońskie, i żydowskie, i schizmatyckie, jak *Indépendance, Opinion nationale, l'Europe, le Nord, Siècle* są dla *Dziennika* wyrocznią w rzeczach kościelnych, chociaż mu nie brak katolickich francuzkich pism czasowych, jak: *le Monde, l'Univers, Journal de Bruxelles, l'Union, Bien public, Gazette du Midi, Journal des Villes et Campagnes* itd. które za dawniejszéj już redakcyji *Tygodnik* cytował *Dziennikowi*. Dopóki polski naród katolicki *Dziennik* paść nie przestanie niestrawną karmią przerzutą z dzienników, na żołdzie Żydów, Massonów i Schizmatyków zostających, a czerpać nie zacznie i światła i ciepła z prasy katolickiéj; tak długo jego zaręczenia, że jest katolickim, że reprezentuje *zdrowy* polski kościół naprzeciw Faryzeuszom, chyba to znaczenie mieć może, co zaręczenie człowieka z pomięszaniem zmysłów, któryby utrzymywał, że świat cały waryjuje z wyjątkiem jego samego, a przedewszystkiém, że ten waryjat, który mu leje zimną wodę na głowę.

* (Kor.) **Rzym** 3 października 1867.

Osadzenie Garibaldego na Caprerze nie powstrzymało, zdaje się, Garibaldczyków w dalszych zamiarach. Różne drobne bandy przekraczają tu i owdzie granice państwa papiezkiego. Po napaści na *Le Grotte di S. Stefano* wpadli do *Acqua Pendente* i *Caprarola*, a późniéj do *Canino*. Wszędzie przybywają bardziéj jako rabusie, niż jako polityczni burzyciele; bo prócz zrywania herbów papiezkich z urzędowych budynków, nakładają haracze na mieszkańców, okradają ich i rabują, i za pierwszą pogłoską o nadchodzących kolumnach wojska papiezkiego, uciekają. W ogóle w tych małych krajikach ledwie po dwóch lub trzech bywa żandarmów, ich więc więżą i zabierają z sobą, lub samych żandarmów zostawiając, odchodzą, porwawszy ich broń. Pod *Canino* jednak nie uszli spotkania się ze żuawami dzielnymi, którzy ich wychłostali jak należało, wzięli kilku do niewoli i zmusili do ucieczki, po większéj części broń zostawiających na polu. Rozumie się, że ludność im nie sprzyja, bo gdyby inaczéj było, nawet i wojsko Ojca św. by nie podołało zadaniu swemu. Zresztą już nie wchodzę w to, że dziś poddani papiezcy się przekonali, iż panowanie włoskiéj jedności korzystne nie jest, jeśli ci zamiast im znosić skarby, zabierają im ich pieniądzie i własność. Takie są fakta. Obok nich zaś nie należy tracić z uwagi postawy włoskiego rządu, i dziennikarstwa tak rządowego jak płatnego przez stronnictwo ruchu. Rząd przebąkuje, że zwyciężywszy Garibaldego, naraziwszy się stronnictwu ruchu wystawił się na ogromne niebezpieczeństwo, któremu mógłby niepodołać, jeśli Europa mu nie przyjdzie na pomoc, jeśli mianowicie Francyja nie uzna zaslug p. Ratazzego, który dla uszanowania zawartéj z nią konwencyji 15 września 1864 r. znajduje się w najprzykrzejszym położeniu, z którego rząd florencki wyjść zdoła jedynie przez zastąpienie téj konwencyji innemi układami. Słychać już, że p. Ratazzi przygotowuje, czy też wysłał już nawet notę do gabinetów europejskich, przedstawiając im to niby trudne swe położenie, pod parciem którego musi choć poniekąd zadość uczynić życzeniem *narodu* (sic) i naprawić obrazę uczynioną stronnictwu jedności w przyaresztowaniu Garibaldego, którego się dopuścił jedynie dla uszanowania traktatów europejskich, i przez chęć ocalenia spokoju świata. Dziennikarstwo zaś włoskie tendencyjnie donosząc o najściach Garibaldczyków na papiezkie państwo, nie inaczéj o nich się wyraża, jedno zowiąc one *powstaniem*. I tak nie powiada: wpadli Garibaldczycy do Canino, jedno donosi, że w Canino wybuchł ruch narodowy, powstanie! Z równą bezczelnością telegrafy ich roznoszą po świecie wieść o zaszłych niby to rozruchach na ulicy Rzymu, w czym nic by dziwnego nie było, bo dosyć tu burzycieli włoski rząd na to utrzymuje. Mimo to jednak dotąd są to kłamliwe dzięki Bogu wieści, i fakt jest, że nigdy w Rzymie spokojniéj nie było, jak teraz. Czy ten stan rzeczy potrwa, czy nie? nikt przewidzieć nie może, prócz Napoleona III. i Ratazzego, twórców stanu tego. Nie mniéj jednak jest ważnym, że rządowe i półurzędowe francuzkie dzienniki dosyć się nachwalić florenckiego rządu nie mogą, zasługi jego położone około europejskiego pokoju podnosząc do siódmego nieba. Cóż to znaczy? Oczywiście rząd francuzki chce tym sposobem opiniję publiczną zjednać dla p. Ratazzego. Jeśli więc istotnie p. Ratazzi swą notę dyplomatyczną wystósował, o któréj wyżéj była mowa, to nie bez celu, Napoleon mu tymczasem jedna popularność, bo może ma chęć choć w części mu dogodzić. Niewątpliwie nawet, że w części tylko, bo Napoleon zawsze tylko wszystko do połowy robi. Jest półzachowawcą i półrewolucyjonistą, pierwszym dla siebie, drugim dla bliźnich. Do połowy chciał jedności włoskiéj, do połowy niemieckiéj jedności, do połowy Maksymilijana pragnął ustalić w Meksyku, do połowy nawet sprzyjał nieszczęśliwemu powstaniu ostatniemu polskiemu. Jest to półgenijusz prawdziwy; dla tego w pierwszéj połowie każdego swego zadania świeci jak słońce, a w drugiéj zachodzi w tę noc ciemną, którą, zgrabnie lub nie zgrabnie nazwał czarnemi punktami na widnokręgu Francyji. Zdaje się więc, że Napoleon gotuje się na sprawienie jakiéjś przyjemności p. Ratazzemu, i na chwilowe uspokojenie rewolucyjonistów włoskich jakąś zdobycz na papieżu myśli Włochom rzucić. To zdanie nie sprzeciwia się temu, o którym w poprzednich naszych listach wspomnieliśmy, mianowicie: że Napoleon nie może pragnąć obalenia władzy doczesnéj Ojca św. teraz, gdy potrzebuje we Francyji poparcia katolików. Nigdyby bowiem nie szło teraz o Rzym. Pan Ratazzi sam, mówiąc o Rzymie

dotyka go tak, jak się dotyka sprawy należącéj do dalszéj przyszłości. Na teraz zadowolnił by go Napoleon dozwoleniem zaboru jednéj lub dwóch prowincyji, tych właśnie, na którą Garibalczycy napadają obecnie. Pamiętamy przecie, że gdy w 1860 r. Cialdiniemu w Chambery powiedział, mówiąc o zaborze Marchiji i Umbryji, *bierzcie ale prędko,* łatwo uspokoił katolików nieprzezornych i Europę obojętną, a szalenie obojętną, tym, że publicznie napaść piemoncką potępił, odwołując z Turynu swego posła, i podwajając *post factum* załogę swą rzymską. Dziś więc dozwalając na nowy cząstkowy, ale wciąż do głównego i dawnego celu dążący zabór, wysłałby na obronę papieża załogę powtórną. To wielce się wydaje prawdopodobnym. Jaką korzyść zaś Napoleon by z tego czynu odniósł, samo z siebie zapytanie pochodzi? Następującą. Wszyscy wiedzą, że jednym z błędów jego ostatnich lat polityki, które on sam uznaje i piętnuje nazwą *czarnych punktów,* jest wycofanie wojska swego z Rzymu; pewno nie ze względu na niebezpieczeństwo grożące papieżowi, ale z przyczyny, że póki stał w Rzymie, póty rządził we Florencyji. Odkąd zaś Rzym opuścił, uwolnił Włochy zpod swéj władzy, i dziś gdy się gotuje do wojny, nigdy nie byłby pewnym włoskiego przymierza, gdyby rządu florenckiego nie wziął między dwa szeregi bagnetów francuzkich, z góry i zdołu mu zagrażających. Całe to rozumowanie może zapewne się nie sprawdzić, ale nikt mu nie odmówi pewnego prawdopodobieństwa jeśli uważnie dzieje Napoleona III. we Włoszech od lat 8 badał. Zawsze połowiczność, zawsze podstępik dwulicowy. Dla katolików niepodległość Rzymu jużby zdawała się pewną, gdyby wojsko francuzkie znowu Rzym zajęło. Dla rewolucyji, byłby to krok wielki naprzód uczyniony: zabór dwóch prowincyji papiezkich, czyli niemal reszty stanów kościelnych, a nadto wszystko jak powiadamy, w razie wojny, pewność trzymania Włochów w ręku swojim. W ogóle u nas tak mało zastanawiają się nad Napoleona III. polityką, iż nie od rzeczy jest przy okoliczności fotografować ją piórem. Pochwycono u nas z ust jego wyszłe wyrazy *wolności, narodowości,* i tym podobne, i powszechność z góry za to go chwali, i nie strzeże się jego największéj siły, to jest dwulicowego podstępu. Obowiązkiem jest naszym ostrzegać braci; dla tego całe powyższe rozumowanie jako głos sumienia chrześcijańskiego i polskiego wam posyłamy. Chociażby nawet dziś zaraz się nie sprawdziło, choćby się nawet nie sprawdziło nigdy, niemniéj przeszłość, na któréj się opiera, pozostanie jaką jest oddawna, to jest, smutną dziejową prawdą!

W téj chwili przybyły wczorajsze dzienniki florenckie. Rzuciliśmy na niektóre okiem. Co za chaos i nielitościwa komedyja! Jak rządowe pisma francuzkie wychwalają p. Ratazzego, tak tenże w swojich dziennikach zaczyna chwałę i zasługi Garibaldego wygłaszać! Jaką chwałę i jakie zasługi, sprawiedliwie zadziwieni, spytacie? Słuchajcie. Garibaldi jest mąż wielki, patryjota niezrównany, bo zgodził się na odjechanie do Caprery. Tym poświęceniem, pisze daléj dziennik, p. Ratazzego, Garibaldi więcéj się zasłużył ojczyznie, niż walnéj bitwy wygraniem; bo poświęcił tyle Włochom potrzebnemu dziś spokojowi, spełnienie *chwilowe* życzeń swojich! Cóż to wszystko znaczy? Oto że Garibaldemu trzeba téż będzie coś ustąpić, i że do państwa papiezkiego, a nawet do Rzymu wypuści się go z Caprery, gdy to wypuszczenie stanie się możliwym.... Rzeczywiście miara ludzkiego rozsądku musi być bardzo krótka, jeśli bez narażenia się na śmiech lub wzgardę, tak do społeczeństwa europejskiego przemawiać wolno.

Zapewne telegramy i dzienniki rozniosą wieść o mniemanéj obrazie uczynionéj przez człowieka brodatego osobie papieża, o któréj wczoraj wiele mówiono w Rzymie. Twierdzono, że gdy papież na przejażdżkę wyjeżdzając wsiadał do powozu, został znieważony. Drudzy nawet plotkę powiększając, głosili, że ów brodacz miał się rzucić z pistoletem na Ojca św. Wszystko to jest kłamstwem. Od osób towarzyszących spacerowi Piusa IX. słyszeliśmy przed chwilą, że wszystko to jest zmyślone, na tle faktu, że pod kolumnadą św. Piotra (a wcale nie w środku Watykanu), przechadzał się onegdaj przez godzin kilka obdarty brodacz. Zwróciwszy na siebie uwagę policyji, został przyaresztowany. Miał przy sobie rzeczywiście pistolet, lecz stary i zardzewiały i nienabity. W domu znaleziono u niego dwa sztylety. Jest teraz pod indagacyją we więzieniu, ale zostanie zapewne wypuszczony, bo posiadanie broni zbrodnią nie jest, i przechadzanie się pod św. Piotrem przedłużone, za dni naszych powinno było zwrócić uwagę policyji, ale też przestępstwem nazywać się nie może.

Dzięki Bogu, Pius IX. zdrów i wygląda doskonale, aczkolwiek co dnia nowemi nawiedzany jest smutkami. Prócz wypadków w państwie kościelnym tyle dotkliwych dla jego ojcowskiego serca, niezmiernie go obchodzi i boli usposobienie izby wiedeńskiéj w sprawie konkordatu. Wszystko to, co przeciw wolności Kościoła wymierzone, rozdziera jego wnętrzności. Nad temi nieszczęściami ubolewa najwięcéj. Oby Polacy do bezbożnego dzieła zniszczenia konkordatu nie przyłożyli ręki!

Kongregacyje ustanowione dla przygotowywania materyjałów do przyszłego Soboru pracują już i niezmordowanie. Jeden z przewodniczących takiéj kongregacyji mówił wczoraj, iż w miarę jak postępują w zadaniach swojich, ogrom olbrzymich trudów czekających te kongregacyje, co dnia bardziéj się uwidocznia. Wedle zdania tego świątobliwego książęcia Kościoła, ani się można spodziewać, by, jak zapowiadano, czas na Sobór mógł być tego roku w dzień Niepokalanego Poczęcia naznaczony i biskupom świata katolickiego oznajmiony. Wedle uczonego purpurata tego, saméj pracy przygotowawczéj jest na lat parę. Wiadomo, że biskupi francuzcy, niemieccy angielscy dopomagają w téj pracy rzymskim władzom duchownym. Szczęść im wszystkim Boże!

* (Kor.) **Rzym** 30 września 1867.

Sprawa Garibaldego, zdaje się, zaczyna przycichać pod szumnemi oklaskami napoleońskiéj prasy, dawanemi p. Ratazzemu. Bez wątpienia na teraz sprawa tego ostatniego będzie wygrana. Wygraną bowiem we Włoszech za dni naszych ten zawsze cieszyć się może, kto ma bagnety francuzkie za sobą. Z Garibaldim traktują o wyprawienie go na Caprerę. Obrożę włożą na kark „bohaterowi dwóch światów,“ aż go nie będą potrzebować na nowo. Takimi bohaterami, tylko wiek 19 może swe dzieje zapełniać, wiek, który się zaparł nie tylko wszelkiéj religiji i moralności, ale nawet téj godności osobistéj, która się zowie *honorem.* Mimo jednak ujęcia Garibaldego, onegdajszéj nocy 200 Garibalczyków przekroczyło granicę państwa kościelnego. Rozumie się, że odparci zostali. Tych bandytów nikt się nie obawia, póki wojska włoskiego państwa nie będą ich wspierały. Na całą tę sprawę obojętnie w Rzymie spoglądają. Przed kilku laty każdy ruch Garibaldego rozbudzał namiętności złych, i wzniecał obawy w sercach wiernych

chrześcijan i w poddanych papiezkich. Bez manifestacyj ulicznych żadna taka wyprawa wonczas nie byłaby się odbyła. Dziś tak cicho w mieście, jakby Garibaldego ruch był miał miejsce w Ameryce, lub na wyspach spokojnego Oceanu. Tłómaczy się to naprzód tym, że się poznano w końcu na téj nędznéj osobistości; a także i tym, że każdy rozsądny widzi, jaka różnica zachodzi między poddanymi króla Emanuela, a poddanymi Ojca św. Włosi nadewszystko są czuli na pieniądz. Otóż fakt, że gdy tu podatek jakibądź przedstawia cyfrę jednego franka, we Włoszech zjednoczonych, przedstawia franków 18 najmniéj, a czasem 20 i więcéj; fakt ten niezmiernie zapał Rzymian do włoskiéj jedności ostudza. Dla tego to Garibaldi uskarża się na Rzymian, że mu w dziele ich ocalenia nie pomagają. Niejeden obałamucony kłamliwym rzeczy przedstawieniem dał się oszukać na razie i w dobréj wierze mógł myśleć, że w zjednoczeniu Włoch może się ich szczęście całe zawierać. Ale czas rozwiał marzenia. Wielu uczuło, że ich oszukano, i dziś przeklina oszustów i zwraca się szczerze, a nawet jak na Włochów, otwarcie ku papieżowi. Niektórzy tu sądzą, że po poskromieniu zaburzeń przez Garibaldego wznieconych, rząd florencki będzie żądał od Francyji, aby w nadgrodę za jego zachowanie się dzielne przeciw Garibaldemu, Francyja choć w części odstąpiła od konwencyji wrześniowéj. Przez to ustępstwo we Florencyji rozumieją możliwość przyłączenia do włoskiego królestwa choć jednéj prowincyji na teraz a do dziś dnia należących dziedzin do państwa papiezkiego. Żądanie takowe godnym by było całéj przeszłości tego rządu rewolucyjnego. Gdy więc dziś Garibaldemu rabować nie dozwolił, chciałby, żeby mu darowano to, czego dostać inaczéj nie mógł. Nie mniéj jednak z wiadomości, które nas z Paryża dochodzą, sądząc, nie przypuszczamy, żeby francuzki cesarz na ten nowy powód do wzburzenia ducha katolickiego w téj chwili śmiał zezwolić. Dziś gdy wszystkich sił mu trzeba dla utrzymania się na swym stanowisku, wątpim, żeby chciał z duchowieństwem swojim rozpoczynać walkę. Bądź co bądź, na teraz zdaje się Rzym ocalony. Przyszłość w ręku Boga, na pomoc którego, jeśli kto, to Pius IX. z całą ufnością liczyć może. —

Słychać tu o przyszłych nominacyjach na kardynałów, które ogłoszone być mają na grudniowym konsystorzu. Dotąd są to pogłoski bezzasadne. Zamianowanie zacnego i świątobliwego kardynała de Angelis, biskupa fermańskiego, na posadę kamerlinga św. rzymskiego Kościoła powszechnie zostało tu dobrze przyjęte. Wiadomo jest, że kardynał kamerling jest to *interrex* w czasie bezkrólewia. Kardynał zaś de Angelis jest ów sławny biskup z Fermo, trzymany przez lat 6 we więzieniu w Turynie, jedynie na zasadzie posądzenia, że może być niebezpieczny dla państwa włoskiego. Wielce szanowany i kochany we Włoszech i w Rzymie, szczególniejszym też sposobem jest ceniony przez Ojca św. Był kardynałem za czasów wyboru Piusa IX. i szczególniejszym trafem, on za Piusem głosował, a ówczesny kardynał Mastai, papież dzisiejszy, za nim. Dla tego Ojciec św. poufnie go nazywa *swojim papieżem* (e'il mio Papa). Dotąd główni posłowie zagraniczni ze swych urlopów nie popowracali. Ale wkrótce poseł austryjacki jest spodziewany. Podobno ma przywieść ze sobą w tece projekt *reformy konkordatu*. Całe postępowanie izby wiedeńskiéj w téj sprawie jest zastanawiające. Ale niech wszyscy wiedzą naprzód, że co do zasad Rzym nie ustępuje. — Allokucyją ostatnią posłałem wam, skoro wydrukowaną została, nazajutrz po wysłaniu mego ostatniego listu. Jako grom uderzyła w rząd florencki, który, żeby sobie pozyskać kupców na dobra Kościołowi zrabowane, drukował w swych dziennikach, że w téj sprawie traktuje z Rzymem. i że negocyjacyje postępują pomyślnie. Zobaczymy co z tego wszystkiego wyniknie; skoro co będzie nowego, zaraz doniosę.

** (Kor.) **Z dyjecezyji Przemyślskiéj.**
(Ciąg dalszy.)

Wspomnienia z pielgrzymki do Rzymu.

Blask dworu Ojca św. i kardynałów ma wybitną cechę starożytności; tu się przechowało wiele form i obyczajów z dawnych wieków. Hiszpańskie i francuzkie stroje, które obecnie tylko na portretach spotkasz, do dziś ubierają książąt asystentów tronu papiezkiego, świeckich szambelanów służbowych i paziów, a liberyja występuje tak samo na salonach i za karetami nie widzianych już dzisiaj rozmiarów. Rzym kocha się w tym konserwatyzmie i krzywym okiem patrzałby na zmianę i na zastósowanie się dworu papieża i św. kolegijum do mody stokroć kosztowniejszéj. U nas lekkomyślnie przyjęto za prawdę bajki rozszerzane o przepychu i marnotrawstwie panującym na dworze Ojca św. i kardynałów; fantazyja złą wolą spotęgowana wystawia sobie papieża i senat jego w pośród aswerusowych i neronowych pałaców, uczt i skarbów. Tak przecie nie jest, a dziś sami protestanccy pisarze głoszą o skromnym i pojedyńczym sposobie życia Ojca św. przy nieustannych pracach jego. Kardynał zaś jeśli nie ma rodzinnego majątku, musi przy nader wielkich zatrudnieniach żyć skromniéj, niż jaki opat benedyktyński albo kanonik bogatéj kapituły w Austryji. Powóz starożytny, któregoby śruby Niemcy w archeologicznym muzeum wystawili, para karych koni, to są rzeczy niezbędne nie tylko dla godności jego, ale dla wieku i sił spracowanych. Trzeba bowiem wiedzieć, że do chodzenia po Rzymie, zwłaszcza w gorącéj porze, nie każdy jest zdolny. Najzdrowsi ludzie opadają z sił po kilkodniowym chodzeniu. Dla tego św. Filip Nereusz pewnego razu zawołał: Vanitas vanitatum et omnia vanitas, praeter currum et equos habere Romae. Pomieszkanie kardynalskie, jeśli go nie ma w rządowym pałacu na mocy piastowania jakiego urzędu, także zawisło od familijnych środków, a kardynałowie zakonnicy mają je po klasztorach. A że mieszkania uderzają wspaniałością, to nie można stąd wnosić na bogactwo mieszkańca, tylko trzeba policzyć ją na karb Rzymu, gdzie pałace i świątynie nie są latarniami wiotkiemi, ale kolosalnemi gmachami z kamienia, marmuru i cegły, gdzie sztuka, gust i zmysł wielkości z trwałością, która śmiało opiera się wiekom, najściśléj są połączone.

Złość ludzka posuwa się jednak daléj jeszcze, bo nie tylko gorszy się wystawnością monarszą dworu papiezkiego, ale nadto kole ją bogactwo liturgicznych ubiorów i świetność nabożeństw katolickich. Częstokroć z polskich ust da się usłyszeć sentencyjka, jak za panią matką pacierz wymówiona, że za czasów apostolskich tak nie bywało, że oni boso chodzili, i liturgiją w prostocie ubóztwa odprawiali. Nie kładę tu odpowiedzi na ten błahy zarzut, gdyż to pewna, że jak tyrany zawładną tegoczesnym liberalizmem w Europie, wtedy powróci Kościół do pierwotnego niedostatku i ubóztwa, oni go wepchną w katakumby, zdarszy z ramion jego resztki odzienia, którym go okryły pobożne książęta i wierne ludy. Wtedy ręce kosmopolityzmem i Renanem przesiąkłych menerów zabiorą świecące się jeszcze tu i owdzie gałgany i blaszki z kościołów, aby przodkowie hojni i pobożni, których ofiary czas i zabory poniszczyły, na widok ostatecznéj zbrodni, potruchleli w grobach ze zgrozy. Obracam się do twórców i apostołów podobnych zarzutów i pytam, dla czego się nie skandalizują przepychem wystaw teatralnych, ogromną płacą aktorek i tancerek, marnotrawstwem bankierów żyjących z gry nieuczciwéj na giełdach i z potu milijonów rąk, dla czego ich nie gorszy żydowska plutokracyja lichwiarska, rozsiadająca się po cesarskich i książęcych salonach, czemu ich nie uderza wykwintne i marnotrawne życie władzców dziennikarskich, którzy za niesumienne artykuły tysiące pobierają i chłoną? Szczątki majątku kościelnego sposobem ofiary pobożnéj nabytego, z którego niejeden z przeciwników utył, ledwie starczące na skromne utrzymanie sług Kościoła, tak ich niepokoją, że aż wytężają pamięć swą do pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ostatnie

galonki pozostałe na szatach liturgicznych, na które nie dali złamanego grosza, tak rażą ich oczy, że woleliby widzieć nas przy ołtarzu w prostéj siermiędze płótnem pokrytéj. Istne zaślepienie! My, którym zdjęto z głowy koronę, ubolewać powinniśmy i oburzać się, że ją Ojcu św. wydzierają. My, do których nędzy przystają treny Jeremijaszowe płynące strumieniem w modlitwie tego proroka, szukajmy otuchy i czerpmy nadzieję z widoku, acz dziś rzadkiego, na lite pasy, które się gdzieniegdzie na ornatach i kapach świecą. To ofiary przodków naszych Bogu na chwałę dane. Biada temu, ktoby się gorszył niemi! To ofiary poświęcone. I one wołają dla nas o zmiłowanie do Boga. Niesprawiedliwością nie dobijem się sprawiedliwości. Przytakiwanie świętokradzcom wyklętym z Kościoła, sprowadzi na głowy nasze okropniejsze brzemię niedoli.

(C. d. n.)

△ (Kor.) **Z dyjecezyji Przemyślskiéj** 27 września. Z przyjemnością i pociechą przychodzi mi donieść, że kapłani przed 25 laty w dyjecezyji naszéj pod znaki Chrystusowe zaciągnieni, w dzień św. Augustyna, jako w rocznicę swego wyświęcenia uroczyście ćwierćwiekową obchodzili swą w kościele służbę. Zwyczaj ten u nas zgoła nieznany, gdyby się przyjął, mógłby być źródłem pociechy i pokrzepienia dla tych, co w długim pochodzie niejednego pozbyli się młodociannego marzenia, a natomiast niejedno w twardéj życia szkole nabyli doświadczenie, co zeszedszy się po tylu latach, wiele na sobie i w sobie znajdą zmian, a zniósszy w jednę kupę wszystko co zdziałali, doznali i zapewne wycierpieli, wyciągną z tego pociechami i boleściami duszy, jak téż świadectwem własnego sumienia, stwierdzoną prawdę, że kapłan bez wytrwałéj prawdy i nieustannéj modlitwy, ani Bogu chwały, ani Kościołowi wzrostu, ani bliźnim zbawienia nie przysporzy, a w sobie samym rozdarty gorszym jest od sługi niepożytecznego. Naukę tę wzięli bez zawodu półjubilaci ze sobą jako potężną broń do dalszego staczania boju Chrystusowego z powodu wzmagającéj się zaciekłości przeciwników z każdym dniem zaciętszego.

Kilku kolegów ułożywszy program uroczystości, która miała za cel: a) podziękowanie Bogu za odebrane w 25letnim zawodzie kapłańskim łaski i dary, b) zetknięcie się rozsypanych po dyjecezyji współbraci i wzajemne udzielenie poczynionych doświadczeń, a z nich wskazówek do dalszéj z uwzględnieniem prądu czasu skutecznéj pracy, c) modlitwę za zgasłych kolegów: rozesłali na dwa miesiące naprzód zaproszenie, i od wszystkich przychylną otrzymali odpowiedź.

Zjazd nastąpił w dniu oznaczonym u *Jks. Wincentego Cybulskiego*, proboszcza w *Staromieściu*, który ze serdeczną prawdziwie kapłańską i polską gościnnością, z któréj powszechnie jest znany, przybyłych podejmował. Zebrali się tedy: 1, ks. Wincenty Bukowski, pleban w Majdanie Sieniawskim, 2, ks. Wincenty Cybulski, 3, ks. Stanisław Czaporowski, komendarz w Radymnie, 4, ks. Michał Kaszubski, pleban w Golcowéj, 5, ks. Józef Kilar, pleban w Zgłobniu, 6, ks. Julijan Leszczyński, kanonik tytularny, pleban w Wielowsi, 7, ks. Jan Miziewicz, pleban we Woli Rafałowskiéj, 8, ks. Stanisław Muszyński, pleban w Szalowéj, 9, ks. Julijusz Paszyński, kanonik tytularny, dr. i profesor teologiji, 10, ks. Władysław Waisenbach, pleban w Krzemienicy, 11, ks. Jan Zwoliński, pleban w Dukli. — Stósownie do przyjętego programu dnia 27 sierpnia odprawili solenizanci uroczyste nieszpory, a potym przed zaproszonym z klasztoru OO. Bernardynów zakonnikiem spowiedź św., wreszcie konferencyje, na których rozbierano różne przedmioty Kościoła, dusz pasterstwa i stosunków społecznych dotyczące. Nazajutrz w kościele staraniem i znacznym nakładem zacnego Jks. Cybulskiego i parafijan jego świetnie odnowionym i przyozdobionym, celebrował sumę Jks. Paszyński, a prócz kolegów asystujących, inni z gorejącemi w ręku gromnicami otoczyli ołtarz. Kazanie zobowiązał się mieć Jks. Ignacy Terlecki, dziekan drohobycki, pleban w Rumnie, który atoli z przyczyn niewiadomych, co kolegów jego uroczystujących dotknęło, nie przybył. Zastąpił go ks. Zwoliński, który prawie bez przygotowania wcale dobrze do licznie zgromadzonego ludu przemówił o znaczeniu uroczystości i o miłości chrześcijańskiéj, jaka kapłanów i wiernych kojarzyć powinna. Odśpiewaniem „Te Deum“ i udzieleniem komuniji św. wiernym, którzy tłumnie przystępowali do śś. sakramentów, zakończono nabożeństwo. Wnet potym delegaci gmin do parafij należących składali pasterzowi swemu i kolegom jego życzenia, których tłomaczem był przełożony miejscowéj gminy i poseł na sejm krajowy, Wiśniewski, włościanin rozsądny, poczciwy, sprawę narodową dobrze pojmujący, a przemówienie jego w słowach prostych, lecz serdecznych, najmilsze na obecnych zrobiło wrażenie.

Do obiadu zasiadło 36 osób, kapłanów, obywateli wiejskich i miejskich, a między niemi trzech posłów: ks. Sulikowski, adwokat Zbyszewski i wyżéj wspomniany Wiśniewski. Staropolskim zwyczajem szły różne zdrowia, mianowicie solenizantów, które wniósł WJks. kanonik Olcyngier, dziekan rzeszowski, proboszcz w Tyczynie, przedstawiając wymownie stósowność obchodu, zachęcając młodszych do naśladowania i składając najlepsze życzenia. Dziękując imioniem kolegów odpowiedział ks. Paszyński zdrowiem owego czcigodnego duchowieństwa okolicznego nestora.

Następnego dnia odprawiono żałobne nabożeństwo cum officio defunctorum, które celebrował ks. Leszczyński za dusze zmarłych braci: księży Jana Bazylewicza, Józefa Chrobaczyńskiego i Konstantego Domawadzkiego.

Pokrzepieni na duchu, z rozgrzaną miłością braterską rozjechali się koledzy na stanowiska swoje do dalszéj pracy, póki Bóg ich nie powoła na swój jubileusz, którego oby wszyscy godnymi się stali, z duszy im życzymy.

Artykuł Dziennika o Stanowisku jego w obec Arcybiskupa.

Dziennik poznański z 28 września odpowiedział na artykuł w numerze 38 pisma naszego zamieszczony, a odpowiedział tak, jak to zwykle czyni i co mu napróżno tyleśmy razy wyrzucali, zostawiając na boku ważniejsze argumenta, a przyczepiając się do rzeczy pomniejszych. Na wstępie zaraz, oskarżywszy nas o zaciętość i o przesadę w polemice (jest to zwykła taktyka ludzi nie mających ochoty szczérze dyskutować) powiada *Dziennik:* „Polemizować z *Tygodnikiem katolickim* nie mamy ani zamiaru, ani chęci, ani potrzeby.“ —

A cóż innego w całym artykule *Dziennik* czyni? Dodaje *Dziennik:* „Wszelkie jego przeciw nam wycieczki i zaczepki zostawiamy bez odpowiedzi.“ Co za dziwny ton wyższości i zadowolnienia ze siebie! Dla czegóż to *Dziennik* ma sobie za rzecz przyzwojitą nie dyskutować z *Tygodnikiem* i nie odpowiadać mu? Oto radby, żeby mniemano, iż *Tygodnik* na dyskusyją i odpowiedź nie zasługuje. Wolne żarty! Gdyby tak było, nie zżymałby się co chwila *Dziennik* i nie piorunowałby przeciwko nam. *Dziennik* i odpowiada i dyskutuje, i choć ciągle zaręcza i zastrzega się, że nie zaczepia, zaczepia bez przerwy i w ważniejszych rzeczach i w drobiazgach. Niechże więc raz odrzuci precz te niepotrzebne frazesa, i niech odpowiada i dyskutuje po prostu. My mu nie zaprzeczamy prawa odpowiedzi i dyskusyji, śmieszną byłoby rzeczą, gdyby on, taki zawołany liberał, nam jéj zaprzeczał.

Dziennik pisze daléj: „Jesteśmy wdzięczni *Tygodnikowi katolickiemu,* że nam posądzeniami o nieżyczliwość dla naczelnika naszych archidyjecezyji, zarzutami sprzeczności naszéj ze sprawą Kościoła i katolicyzmu daje sposobność oznaczenia naszego stanowiska tak względem Kościoła, jak jego obecnego w naszych archidyjecezyjach naczelnika.“ Zobaczemy zaraz, czy nam ma za co *Dziennik* dziękować. *Dziennik* tłoma[illegible] się z zarzutu osobistéj nieżyczliwości dla nasz[illegible] Arcypasterza. Tłomaczy się

Do tego numeru Dodatek. Nr. 23.